



Drodzy Czytelnicy!

Polecamy Waszej uwadze kolejny numer czasopisma kulturalno-artystycznego ARS. Znajdziecie w nim wiersze Klaudii Czmok, Darii Smalcerz, Wiktorii Warzechy oraz Dawida Przybyłowskiego. Warto przeczytać również kolejną część powieści Natalii Anielak pt. *Układanka*, opowiadanie Blanki Pyras, felietony Andrzeja Staniszewskiego, Julii Skorty, Martyny Kozieł. Zachęcamy również do zapoznania się ze zdjęciami Karoliny Hornig, Filipa Seweryna i Marty Bomby.

W tym numerze ponownie gościnnie Piotr Pochel.

Zapraszamy do krytycznej lektury i życzymy miłych wrażeń.

Redakcja

Skład Redakcji

Redaktor Naczelny:

prof. Dariusz Banaś

Członkowie:

Natalia Anielak

Filip Seweryn

Natasza Unger

Klaudia Czmok

Karolina Hornig

Wiktoria Warzecha

adres e-mail: ars@onet.eu

SPIS TREŚCI

POEZJA

Klaudia Czmok Wędrowiec, ***

Daria Smalcerz Myśl jak chcesz

Wiktoria Warzecha Kolce miłości, Z serca...

Dawid Przybyłowski Dwa oblicza miłości

INTERPRETACJA

Piotr Pochel Wobec Boga. O późnej poezji Tadeusza Różewicza (cz. 1)

PROZA

Blanka Pyras Ostatnia gra

Natalia Anielak Układanka (powieść w odcinkach)

FELIETON

Andrzej Staniszewski Mieszanie herbaty

Julia Skorta Festiwal żenady

Martyna Kozieł Asertywność

FOTOGRAFIA

Marta Bomba

Karolina Hornig

Filip Seweryn

poezja

Klaudia Czmok

WĘDROWIEC

**Przepraszam że ostatnio byłem trochę zajęty
Szukałem sposobności by stąd uciec
Poczułem się ptakiem
W złotej klatce
Jaskółką
Mglistą niesforną jutrzeńką
Latającą od prawa do lewa
Lewa do prawa
Ale nieustannie
Pod kluczem
Wracam z bliskiej podróży najdłuższą z możliwych dróg
Odyseusz współczesności na bezludnej wyspie
Bliskiej sercu
Raduje się ciszą**

■ ■ ■

**Mówiłaś że jestem bohaterem
Że wnoszę tu światło promienie radości
Czemu zatem kruki i wrony wyjadają moje wnętrze?
Czuje ten trapiący mnie obowiązek przyoblekający wagę głazu
Ile mam próbować?
Głaz ten ile ma się stoczyć jeszcze raz?
Przygniecie ambicję i przygniecie wolę
Z dwójki nas pozostanie Troje**

Daria Smalcerz

Myśl jak chcesz

**Rzeka u źródła nie zaczyna jako rzeka.
Jest wtedy tylko małym i delikatnym strumykiem.
Płynąc po górskich kamieniach, nabiera na sile.
Staje się czymś więcej.
Staje się silną i odważną rzeką.**

**Płynąc dalej, wbija się w twardy grunt
I napotyka wiele przeszkód.
Jednak je znosi.
Będąc u końca swojej drogi, jest zmęczona.
Zmęczona tym, co musiała pokonać, żeby stać się niezależną rzeką.**

**Gdy zmęczona rzeka wpada do morza, czuje się wolna
Staje się wolna i zaczyna nowe życie.**

Wiktoria Warzecha

Kolce miłości

Szedłem do Ciebie krętą drogą,
Niosłem dziką różę ze wstążką kolorową.
Lecz ta róża mnóstwo kolców miała,
i nade mną nędznym się nie zlitowała.
Cierniami swymi serce me przebiła,
samego mnie z nocą w lesie zostawiła.
Choć z serca krew tryskała,
a lawina myśli głowę przytłaczała,
Ty we mnie nie zwątpiłaś.
Znalazłaś mnie i swą miłością rany me uleczyłaś.

Z serca...

W pewnej wiosce biedna kobieta mieszkała.
Choć w jej domu bieda aż piszcziała,
ona bardzo szczodre serce miała.
Wszystkim z innymi się dzieliła,
a przy tym nigdy na swój los się nie skarżyła.
Uśmiechem szczerym ludzi darzyła,
a swej pani zawsze wiernie służyła.
Jednak pewnego dnia przyszła choroba,
która postawiła ją przed obliczem Boga.
Wszyscy bardzo za nią płakali
i na pogrzebie tłumnie ją pożegnali.
Morał z tej historii płynie więc taki:
W życiu nie liczy się ile masz,
lecz ile innym z serca dasz.

Dawid Przybyłowski

Dwa oblicza miłości

Miłość...

Nie ma słów, żeby opisać miłość, taką prawdziwą

Skąd przyjdzie i kiedy?

Czy ktoś to wie?

Przyjdzie i potrafi być błogosławieństwem albo piekielnym ciosem

Którą Ty wybierasz?...

A która wybiera Ciebie?...

interpretacja

Piotr Pochel

Wobec Boga. O późnej poezji Tadeusza Różewicza

Niemalże pisarze każdej epoki literackiej^[1] w swojej twórczości wypowiadali się na temat Boga. Jedni Go sławili, wychwalali, czcili, inni — wadzili się z Nim, spierali, dyskutowali. Jednakże wszyscy musieli zająć w stosunku do Niego określone stanowisko. Tadeusz Różewicz również podejmował dyskusje z Bogiem, a jego stosunek do kwestii religii ciągle ewoluował. Rzecz jasna, miało na to wpływ wiele czynników, które z biegiem czasu ukształtowały zdanie poety o Bogu, ale o nich za chwilę.

Różewicz pisał:

Twarz ludzka była dla mnie i jest krainą, okolicą, krajobrazem, obrazem. Krajobraz twarzy. Twarze rodziców. Twarze rodzeństwa. Twarze obcych. Twarze znajome z widzenia. Twarze żywych ludzi. [...] Zdaje mi się, że twarze łączą się w twarz ludzkości i to jest twarz ogromna, twarz miliardów. **Ta twarz jest jedynym obliczem Boga** po śmierci Pana Boga^[2].

Poeta zaznacza, że twarze wszystkich ludzi na świecie, zarówno osób mu bliskich, jak również tych, których nie zna, tworzą twarz ludzkości, będącą odzwierciedleniem oblicza Boga, a więc **Innego**, Drugiego. Największą wartością w drugim człowieku jest jego twarz. Podobnie myślał Emanuel Lévinas:

Fenomenem, którym jest zjawienie się innego to **twarz** [...] Epifania twarzy to nawiedzenie. [...] Zjawisko twarzy to pierwotna mowa. Mówienie to przede wszystkim sposób wyjścia spoza zjawiska, spoza jego formy, otwarcia na otwarcie^[3].

W późnej poezji Różewicza fenomenem jest pojawianie się **różnych twarzy Boga**^[4]. Nie ogranicza się jedynie do tej, znanej z wiersza *Widziałem Go*:

twarz miał zanurzoną
w kłakach rudej brody^[5].

W późnej poezji Różewicza twarz Boga ciągle się zmienia. Jego portret jest wciąż poprawiany i ulepszany. To obraz, który najlepiej wpisuje się w „tu i teraz”, zastanej rzeczywistości.

[1] Wystarczy przywołać kilka publikacji dotyczących problemu Boga: *Religie i religijność w literaturze i kulturze romantyzmu*. Red. E. Kasperski, O. Kryszowski. Warszawa 2008; I. Opacki: *Bóg*. W: *Słownik literatury polskiej XIX wieku*. Red. J. Bachórz i A. Kowalczykowa. Wrocław–Warszawa–Kraków 1991, s. 120–124; J. Lyszczyzna: *Bóg filozofów, Bóg romantyków*. W: Tegoż: *Natura, historia, egzystencja. W poszukiwaniu romantycznego uniwersum*. Katowice 2011, s. 123–136; Z. Zarębianka: *Bóg skamandrytów*. W: *Stulecie Skamandrytów. Materiały z sesji naukowej na Uniwersytecie Jagiellońskim 8–9 grudnia 1994*. Red. K. Biedrzycki. Kraków 1996, s. 41–55; J. Puzynina: *Językowy obraz Boga w poezji romantycznej*. W: *Tysiąc lat słownictwa religijnego*. Red. B. Kreja. Gdańsk 1999, s. 99–116.

[2] T. Różewicz: *Twarze*. W: Tegoż: *Przygotowanie do wieczoru autorskiego*. Warszawa 1971, s. 212. Wszystkie podkreślenia — jeśli nie znaczone inaczej — moje, P.P.

[3] E. Lévinas: *Ślad innego*. Przeł. B. Baran. W: *Rozum i słowo. Eseje dialogiczne*. Przeł. B. Baran. Kraków 1987, s. 220.

[4] O motywach twarzy w twórczości Różewicza pisał: B. Zeler: *Spotkać Boga w człowieku*. W: Tegoż: *Poezja i... Studia. Szkice. Interpretacje*. Katowice 1998, s. 229.

[5] T. Różewicz: *Widziałem Go*. „Odra” 1998, nr 4, s. 14.

Dotykając tematu poświęconego Bogu w twórczości poetyckiej autora *Wyjścia*, zdawałem sobie sprawę z faktu, że o kilku rzeczach trzeba będzie przypomnieć. To zainteresowanie Bogiem i religią w poezji Różewicza ma swoje uzasadnienie. Należałoby wrócić do czasów, kiedy autor *Szarej strefy* debiutował jako poeta. Pierwsze jego próby poetyckie drukowane były się na łamach katolickiego czasopisma „Pod znakiem Maryi”. Tadeusz Drewnowski zauważa, że do wybuchu II wojny światowej w czasopiśmie tym ukazało się siedem wierszy Różewicza[1]. Czasopismo to, mające charakter religijny, wychodziło drukiem od 1920 roku w Zakopanem. Redagował je ksiądz Józef Winkowski. Głównymi adresatami pisma była młodzież zrzeszona w Sodalitacji Mariańskiej, do której należał przyszły autor *Kartoteki*. Wysłał on do redakcji krótki tekst, w którym zabrakł głós w dyskusji o „kinoteatrze”, będący wypowiedzią–polemiką wobec uprzednio nadesłanego artykułu przez swojego brata — Janusza[2].

Nie tylko przynależność do Sodalitacji ukształtowała świadomość religijną młodego wówczas Różewicza. Niewątpliwie na życie religijne autora *Kup kota w worku* ogromny wpływ miało również wychowywanie przez matkę. O jej religijności zaświadcza poeta w tomie *Matka odchodzi*:

...jak sięgnę pamięcią, tego dnia o świcie mama wyjeżdżała do Częstochowy. Jechała każdego roku, na Jasną Górę. Ojciec pod koniec I wojny światowej zapadł na grasującą po Europie „hiszpankę”. Była to epidemia grypy, która pochłonęła miliony ofiar. Stan ojca był beznadziejny i matka złożyła „ślub”, że do końca życia będzie jeździła 2. lutego, w dzień Matki Boskiej Gromnicznej, do Częstochowy, na Jasną Górę[3].

Zaś w *Dzienniku gliwickim* pisał o jej głębokiej wierze w Boga:

Od dwóch tygodni takie upały. Zakonnica była o godzinie szóstej. Przez 15 minut nie mogła trafić w żyłę, zwiotczała uciekając. Od dwóch dni jest Stasiu i Ojciec. Słyszę w tej chwili dzwonek w korytarzu. Do Matki przyszedł ksiądz z komunią. Matka po przyjęciu ostatniego namaszczenia powiedziała: „**Tak mi jest dobrze, Tadziu**”. **Matka przyjęła komunię, modli się**[4].

W innym miejscu (w utworze *Do poprawki*[5]) wspomina czasy, kiedy uczęszczał na lekcje religii. Pisze o nauczycielce, która uczyła tego przedmiotu. Wspomnienia z dzieciństwa głęboko zapadły w pamięć Różewiczowi. Do tych wspomnień dołączyć należy także na stałe utrwalone obrazy — takie jak ten z wiersza *Drzwi*:

przez otwarte drzwi
widzę krajobraz dzieciństwa
kuchnię z niebieskim czajnikiem
serce Jezusa w cierniowej koronie
przeźroczysty cień matki[6]

To nic innego, jak obrazek z wizerunkiem Jezusa. Wszystko to na zawsze zapisało się w pamięci autora *Szarej strefy*, by z czasem zostało poddane „życiowej weryfikacji”.

[1] T. Drewnowski: *Walka o oddech. Bio–poetyka. O pisarstwie Tadeusza Różewicza*. Kraków 2002, s. 42.

[2] W. Kruszewski: *Deus desideratus. Sacrum w poetyckim dziele Tadeusza Różewicza*. Lublin 2005, s. 74–75. Na temat związków Różewicza z Sodalitacją Mariańską i jego utworów publikowanych na łamach czasopisma „Pod znakiem Maryi” pisał: T. Kłak: *Liryka sodalis. O juveniliach poetyckich Tadeusza Różewicza*. W: Tegoż: *Spojrzenia. Szkice o poezji Tadeusza Różewicza*. Katowice 1999, s. 65–79.

[3] T. Różewicz: *Matka odchodzi*. Wrocław 1999, s. 84.

[4] Tamże, s. 100.

[5] Tamże, s. 116–117.

[6] T. Różewicz: *Drzwi*. W: Tegoż: *Matka odchodzi...*, s. 59.

Twarz pierwsza: Bóg oddalający się od człowieka

Z czasem stosunek poety do religii diametralnie się zmienia^[1], w związku z czym — jak pisze Marian Kisiel — do Różewicza

Przylgnęło [...] wiele etykiet, żadna inna wszakże nie jest z nim tak trwale zespolona, jak ta właśnie: „nihilista”, czy — w innej postaci i odmiennym znaczeniu — „antypoeta”. Ale być nihilistą i antypoetą, to zajmować dwie różne postawy^[2].

I należy się zgodzić z opinią badacza, że autor *Płaskorzeźby* nihilistą nie jest^[3], ponieważ — jak twierdził Martin Heidegger — „Nihilizm nie panuje [...] tam, gdzie zaprzecza się istnieniu chrześcijańskiego Boga [...]”^[4]. Różewicz wiele razy podkreślał, że Boga nie ma:

usta prawdy
są zamknięte
palec na wargach
mówi nam
że przyszedł czas
na milczenie
nikt nie odpowie
na pytanie
co to jest prawda
ten co wiedział
ten co był prawdą
odszedł^[5].

Autor *Nożyka profesora* przywołuje w wierszu rozmowę Jezusa z Apostołami. Wówczas Ów powiedział do swoich uczniów: „Jamci jest ta **droga i prawda**, i żywot; żaden nie przychodzi do Ojca, tylko przez mię”^[6]. Pojawia się w utworze istotny w poezji Różewicza — w mojej ocenie — **motyw odchodzenia Boga**. I w innym miejscu:

trzeba się z tym zgodzić
że **Bóg odszedł** z tego świata
nie umarł!^[7]

W wierszu *palec na ustach* pojawia się Jezus, w drugim — Bóg. Rozróżnienie to może odsyłać do fragmentu wiersza *bez*:

największym wydarzeniem
w życiu człowieka
są narodziny i śmierć
Boga^[8]

[1] „Bóg jest już inny, to przepelniona goryczą dojrzałość, mgliste dzieciństwo jest już daleko...”. Zob. W. Ogniew: *O poezji Tadeusza Różewicza*. W: Tegoż: *Szkice o poezji*. Przeł. R. Śliwowski. Warszawa 1964, s. 249.

[2] M. Kisiel: *Różewicz: jeden z pokolenia. Twarze Tadeusza Różewicza*. W: *Ewangelia odrzuconego*. Szkice w 90. rocznicę urodzin Tadeusza Różewicza. Red. J.M. Ruszar. Warszawa 2011, s. 12.

[3] Tamże, s. 12 i następne.

[4] M. Heidegger: *Powiedzenie Nietschego „Bóg umarł”*. Przeł. J. Gierasimiuk. W: Tegoż: *Drogi lasu*. Przeł. J. Gierasimiuk i inni. Warszawa 1997, s. 178.

[5] T. Różewicz: *palec na ustach*. W: Tegoż: *Wyjście*. Wrocław 2004, s. 23.

[6] *Biblia Święta to jest Całe Pismo Starego i Nowego Testamentu z hebrajskiego i greckiego języka na polski pilnie i wiernie przetłumaczone*. Warszawa [brak roku wydania], s. 114.

[7] T. Różewicz: *nauka chodzenia*. W: Tegoż: *Wyjście...*, s. 45.

[8] T. Różewicz: *bez*. W: Tegoż: *Płaskorzeźba*. Wrocław 1991, s. 7.

W nim Marian Stala^[1] i Aleksander Fiut^[2] zwracają uwagę na **aspekt ludzki**^[3] w osobie Boga. Podkreślony za pomocą przerzutni po trzecim wersie, która oddziela to, co ludzkie od tego, co boskie. Odejście Boga to znaczący trop w poezji Różewicza, ponieważ odwraca się on od Nietzscheańskiego motywu *Gott ist Tod* — „Bóg umarł”, a zbliża do hasła Leona Bloya *Dieu se retire* — „Bóg się oddala”^[4]. Ma ono sens, bowiem przez to:

Bóg daje nam [...] do zrozumienia, że mamy żyć jak ludzie, którzy dają sobie w życiu radę bez Niego. Ten sam Bóg, który jest z nami, to przecież Bóg, który nas opuszcza (*Eloi, Eloi lama sabachtani...*). Ten sam Bóg, co każe żyć w świecie bez „hipotezy Boga”, jest Tym, przed którego obliczem stoimy zawsze. To z nim, to pod jego wzrokiem żyjemy, żyjąc bez Boga^[5].

Dlatego w pełni zrozumiała zdaje się „antynomia bliźniaczych pojęć wiary i nie wiary”^[6] w utworze *bez*:

życie bez boga jest możliwe
życie bez boga jest niemożliwe^[7]

Można żyć bez Boga, wyznając zasadę, o której pisał Dietrich Bonhoeffer, że Bóg cały czas czuwa nad światem i trzyma nad nim pieczę. Różewicz nakazuje żyć w świecie, w którym nie ma już Boga:

trzeba się z tym zgodzić
że jest się dorosłym
że trzeba żyć
bez Ojca^[8]

Bóg zostawił świat po to, żeby człowiek sam mógł o sobie decydować. Dał jednostce prawo do podejmowania decyzji. Pragnął, by człowiek uczynił sobie świat poddany i był jego gospodarzem. Odszedł od ludzi, dając im wolną wolę^[9]:

Bóg zostawił mnie w spokoju
rób co chcesz jesteś dorosły
powiedział
nie trzymaj mnie za rękę
nie zwracaj się do mnie
z każdym drobiazgiem^[10]

[1] M. Stala: „Czas który nastął po czasie marnym”. O jednym wierszu Tadeusza Różewicza W: Tegoż: *Druga strona. Notatki o poezji współczesnej*. Kraków 1997, s. 48–49.

[2] A. Fiut: *Po śmierci Boga*. W: Tegoż: *Pytanie o tożsamość*. Kraków 1995, s. 157.

[3] Chrystusowi będzie przypisywana cecha boskości, zaś Jezusowi — człowieczeństwa, skończoności, śmiertelności. Zob. J. Klejnocki: *Agnostyk spotyka Jezusa (ale dzięki Dostojewskiemu)*. O jednym wierszu Tadeusza Różewicza *list do Jerzego Sosnowskiego*. „Topos” 2005, nr 1/2, s. 49–54.

[4] Na fakt ten zwróciła uwagę: M. Janion: *Nadmiar bólu*. W: Tejże: *Żyjąc tracimy życie. Niepokojące tematy egzystencji*. Warszawa 2001, s. 205.

[5] D. Bonhoeffer: *Wybór pism*. Oprac. A. Morawska. Kraków 1969, s. 265.

[6] H. Olschowsky: *Poeta, Ojciec, Bóg. Topos przekraczania u Tadeusza Różewicza*. W: „*Nasz nauczyciel Tadeusz*”. *Tadeusz Różewicz i Niemcy*. Red. A. Lawaty, M. Zybura. Kraków 2003, s. 167. Zob. także: R. Nycz: *Tadeusza Różewicza „tajemnica okaleczonej poezji”*. W: Tegoż: *Literatura jako trop rzeczywistości. Poetyka epifanii w nowoczesnej literaturze polskiej*. Kraków 2001, s. 198.

[7] T. Różewicz: *bez*. W: Tegoż: *Płaskorzeźba...*, s. 9.

[8] T. Różewicz: *nauka chodzenia*. W: Tegoż: *Wyjście...*, s. 46.

[9] Zob. Z. Zarebianka: *Horyzont metafizyczny w późnej twórczości poetyckiej Tadeusza Różewicza*. W: *Ewangelia odrzuconego...*, s. 180 i następne.

[10] T. Różewicz: *serce podchodzi do gardła*. W: Tegoż: *Wyjście...*, s. 28.

Przeciwieństwem możliwości jest niemożność życia bez Boga. Ta z kolei przejawia się — moim zdaniem — na dwa sposoby. O pierwszym Fiut pisze następująco:

Odejsie Boga pozostawiło zatem w świecie lukę, której nie daje się niczym wypełnić. Tym bardziej dotkliwą, że niejako powtórzoną we wnętrzu człowieka, który utracił duszę nieśmiertelną. Repliką pustego miejsca po Bogu jest „czarna dziura”^[1].

Pierwszy sposób dotyczy całkowitej pustki, jaką pozostawił odchodzący Bóg. Jednak, czy na pewno, odchodząc nie pozostawił po sobie nic? Otóż, nie! Bóg pozostawił ludziom znaki:

Ale Jezus schylił się
i pisał palcem na ziemi
potem znowu schylił się
i pisał na piasku
Matko są tak ciemni
i prości że muszę pokazywać
cuda [...]
[...]
Kiedy zbliżyli się do niego
zasłonił i wymazał
litery
na wieki^[2]

Bóg daje ludziom wskazówki — pozostawia informacje, które zapisuje na piasku. Zapisywanie czegoś na piasku cechuje nietrwałość, nieskuteczność, a nawet jest pozbawione sensu. Nie oprze się działaniowi czasu. Jest chwilowe i ulotne. Skazane na niepamięć i nieistnienie^[3]. Zapisywanie znaków na piasku od razu skazane jest na zapomnienie. Bóg, odchodząc, pozostawił człowiekowi słowa, które ten powinien rozszyfrować. Człowiek miał zastanowić się nad przesłaniem, które zostawił po sobie Bóg. Jednakże jest zbyt słaby i nierozumny, by pojąć naukę Stwórcy. Gest wymazania liter pociąga za sobą nigdy nieodgadniętą tajemnicę Boga. Słowa, które chciał przekazać od wieków stanowią dla człowieka zagadkę, której nie potrafi odgadnąć. To słowa enigmatyczne, niejasne i trudne w zrozumieniu dla śmiertelnika^[4]. Dariusz Szczukowski pisze:

Poeta wskazuje tutaj, że autentyczne słowo Chrystusa jest dla uczniów niedostępne. Jezus chroni prawdę słowa przed uczniami przez akt zniszczenia. Tym samym otwiera przestrzeń na inny tekst. Tekst, będący już na zawsze tekstem wtórnym, kopią bez oryginału^[5].

Bóg zostawia na ziemi część siebie w postaci niezrozumiałego dla jednostki kodu. Niszczy zapisane przez siebie słowa, by ochronić prawdę, która jest w nich zapisana. Odchodząc, zabiera ją ze sobą. Zadaniem człowieka jest odczytać tajemniczo brzmiące słowa i tym samym pojąć, czym jest prawda.

Nie jest poeta nihilistą nawet wtedy, gdyby nihilizmem nazwać utratę wiary w wartości, wówczas trzeba powiedzieć, iż autor *Niepokoju*[...] takiej wiary nie utracił nigdy. On jedynie ukazał, jak w zmiennych sytuacjach społecznych i historycznych niszczone wartości, ustawiano się ponad nimi — i jak objawiały się one w takich przypadkach ze zdwojoną mocą. Poezja Różewicza występuje przeciwko nihilizmowi, jest buntem wobec świata, który zapomniał o swoich wartościach podstawowych^[6].

[1] A. Fiut: *Po śmierci Boga...*, s. 165.

[2] T. Różewicz: *Nieznany list. W: Tegoż: Niepokój. Wiersze z lat 1945–1946*. Wrocław 1980, s. 342.

[3] R. Nycz: *Tadeusza Różewicza...*, s. 192.

[4] A. Fiut: *Po śmierci Boga...*, s. 164.

[5] D. Szczukowski: *Tadeusz Różewicz wobec niewyraźnego*. Kraków 2008, s. 234.

[6] M. Kisiel: *Różewicz: jeden z pokolenia...*, s. 12–13.

Punktem, który odarł świat z wszelkich wartości, była II wojna światowa. To wydarzenie odkryło zło tkwiące w człowieku. Różewicz pisał:

Człowieka tak się zabija jak zwierzę
widziałem:
furgony porąbanych ludzi
którzy nie zostaną zbawieni^[1].

„To sytuacja rozdarcia, sytuacja niemożliwa do wytrzymania, sytuacja niemocy, z którą nie można się pogodzić”^[2], trwale zapisująca się w pamięci jednostki i będąca przyczyną upadku hierarchii wartości. Ten obraz — w moim przekonaniu — stał się płamą, której poeta nie zdołał się wyzbyć. Ona pozostała, znacząc ślady w jego poezji.

Twarz druga: Bóg porzucony przez człowieka

Te tkwiące w pamięci dramatyczne obrazy „furgonów porąbanych ludzi” wpłynęły na dalsze życie poety. Pisał:

znów uciekam
przed widmem które
okryte chałatem nieba
stoi na zielonej łące
i mówi do mnie w nieznanym języku
jam jest pan bóg Twój
który Cię wyprowadził z domu niewoli^[3]

Powody, dla których człowiek ucieka przed Bogiem, są trzy. O pierwszym była mowa wcześniej — to enigmatyczny język Boga, którego nie rozumie. Jednostka nie jest zdolna pojąć znaków przekazanych przez Boga (*Nieznany list*). Drugim powodem są rany^[4], które w świadomości człowieka pozostawiła II wojna światowa. Trzecim powodem jest **idea ocalenia**. Zofia Zarębianka pisze:

Motywy odrzucenia Boga wydaje się zatem u Różewicza nie tyle „twardy” ateizm [...], ile raczej etyczna niemożność akceptacji bytu, który dysponując wszechmocą, dopuszcza istnienie zła. Najpierw więc Bóg zostaje w tej twórczości oskarżony o zło, a potem — niejako w konsekwencji tego oskarżenia — odrzucony^[5]. Powód trzeci wynika z drugiego: niepojętym jest, jak Bóg mógł dopuścić w historii świata do II wojny światowej, która przyniosła największe spustoszenie wśród ludzkości. Człowiek nie jest w stanie zrozumieć, dlaczego Bóg wówczas nie ingerował. Odszedł i pozostawił go, a człowiek nie sprawdził się jako dobry gospodarz. Dlatego winę za katastrofę przypisuje się Bogu, zaś karą, którą musi ponieść, jest odrzucenie przez człowieka. Albo inaczej:

Różewicz, odrzucając Boga, ocala zarazem ideę absolutu rozumianego jako nieskazitelna doskonałość, dobro i pełnia. Lepiej bowiem [...] dla ocalenia samej idei Boga jest przyjąć Jego nieistnienie, niż założyć taki Jego wizerunek, w którym poprzez przyzwolenie na zło, a konkretnie: przyzwolenie dla holocaustu, byt Boski nabierałby cech sadystycznego okrutnika [...]^[6].

[1] T. Różewicz: *Ocalony*. W: Tegoż: *Niepokój...*, s. 15.

[2] K. Michalski: *Nihilizm*. W: Tegoż: *Płomień wieczności. Eseje o myślach Fryderyka Nietzschego*. Kraków 2007, s. 22.

[3] T. Różewicz: ****(I znów zaczyna się...)*. W: Tegoż: *Szara strefa*. Wrocław 2002, s. 28.

[4] O poezji Różewicza jako ranie pisał: Z. Majchrowski: „*Poezja jak otwarta rana*”. (*Czytając Różewicza*). Gdańsk 2000.

[5] Z. Zarębianka: *Horyzont metafizyczny...*, s. 175–176.

[6] Tamże, s. 178.

age:PL;mso-fareast-language: PL;mso-bidi-language:AR-SA>[6] M. Kisiel: *Różewicz: jeden z pokolenia...*, s. 12–13.

Różewicz przyjmuje, że Boga nie ma, ponieważ Ten jest personifikacją Doskonałości i Ideału, stąd nie mógłby dopuścić do sytuacji, jakim była II wojna światowa, niosąca nieocenione stary w ludziach. Pomimo doświadczonego od świata zła, Różewicz podejmuje próbę odnalezienia Boga. Pisał:

na drodze życia
którą szedłem
leciałem
kulałem
gubiąc po drodze
prawdę
której szukałem
w miejscach ciemnych^[1].

Próba ta zakończyła się fiaskiem. Droga, którą obrał, była niewłaściwa. Nie zbliżała do prawdy, bo zbliżyć nie mogła! Prawda odeszła razem z Jezusem, a słaby rozum człowieka nie był w stanie właściwie odczytać słów, które Ten pozostawił. Dlatego nie udało się jednostce ludzkiej odpowiedzieć na pytanie: czym jest prawda, bo nie zrozumiała Bożego przesłania, stąd świat na zawsze został odarty z prawdy.

Piotr Pochel - nauczyciel języka polskiego, były pracownik, a obecnie przyjaciel X LO

[1] T. Różewicz: inc.***na drodze... W: Tegoż: *Wyjście...*, s. 10.

proza

Blanka Pyras

Ostatnia gra

Niedawno przeprowadziłam się do Santa Monica w Kalifornii. Tymczasowo zamieszkam u mojego taty do momentu przeprowadzki do akademiku. Do wczoraj mieszkałam z mamą w Miami, ale studia zaczynam już za 2 tygodnie. Tyle mam czasu, żeby „oswoić” się z nowym miejscem. Nie znam tu nikogo poza moim tatą i jego nową rodziną, uroczą żoną Susan i jej 18 letnim synem Andym z poprzedniego małżeństwa. Dobrze się z nim dogaduję. Ma na to wpływ fakt, iż jesteśmy w tym samym wieku. Dziś idziemy na promenadę, mam poznać jego przyjaciół. Trochę się stresuję, choć zazwyczaj jestem bardzo otwartą osobą. - Blaire pośpiesz się, bo będziesz biegła za autem! – Ponaglił mnie Andy, który nigdy się nie spóźnia. - Jasne, już idę. Po dwóch minutach siedzimy w aucie i mój przyrodni brat zaczyna mi o wszystkich w skrócie opowiadać. Sky to jego dziewczyna, dlatego co nieco o niej wiem. Rise to zgrabna brunetka, która uwielbia zakupy i nie lubi wspominać o swojej rodzinie, gdyż niezbyt dobrze się w niej dzieje. Powinnam pamiętać, żeby o nią nie pytać. Dean to bardzo mądry chłopak, lubiany w szkole przewodniczący samorządu uczniowskiego. Jest najlepszym przyjacielem Andego. Został jeszcze Tyler i Edward. Pierwszy z nich to ten, który ciągle szuka uznania u dziewczyn, więc mam się nie przejmować jego wątpliwymi tekstami na podryw. O drugim z kolei wiem najmniej. Mam świadomość, że jest jedną z osób, które stają się przyjazne dopiero po bliższym poznaniu. Ma swoje tajemnice, cokolwiek to znaczy. Wsiadamy pod promenadę i idziemy w stronę Starbucks'a - to miejsce spotkań jego ekipy. Po dojściu na miejsce Andy wszystkim mnie przedstawił, a każdy poza Edwardem się ze mną przywitał. - Idziemy na plażę, czy wolicie zakupy? – pyta Tyler spoglądając na mnie z zawadiackim uśmiechem. - Jestem za pierwszą propozycją. Mam już dość zakupów. Sky ostatnio tylko mnie tam ciągnie, więc jeśli wejdę tam jeszcze raz ucieknę z krzykiem! – dodał mój brat i dostał kuksańca w bok od Sky. W śmiechu idziemy nad wodę, a po drodze zabieramy koce z bagażnika samochodu. Ostatnio byłam tak zaaferowana przeprowadzką, że pomimo mieszkania na Florydzie nie byłam na plaży od ponad miesiąca. Zachodnie wybrzeże podoba mi się bardziej. Może dlatego, że jest nowe? Po rozłożeniu koców usiadłam obok Rise. - Hej, jestem Rise, chciałam się przedstawić bardziej oficjalnie. - Miło mi, ja jestem Blaire. - Kiedy przyjechałaś do Kalifornii? - Wczoraj rano. Jestem nieco padnięta przez tą zmianę czasu, jeszcze się nie przestawiłam. - W porządku, jutro już będzie dobrze. Podoba ci się tu? - Tak, nawet bardzo. Staram się nie myśleć o tym, że zostały jeszcze tylko 2 tygodnie wakacji... - Nawet mi nie przypominaj. Nie znoszę wszystkich zakończeń, są takie dołujące. Chociaż wszystko ma swój początek i koniec, a zakończenie zazwyczaj oznacza smutek. Na jaką uczelnię się wybierasz? – Dopytuje mnie, a ja zdałam sobie sprawę, że nie wiem gdzie idą znajomi mojego brata, którzy też skończyli teraz szkołę. - Na UCLA w Los Angeles, podobno są najlepsi jeśli chodzi o kierunek, na który mnie przyjęli – dziennikarstwo. Nie wiem jakim cudem się dostałam... - Przerywa mi w połowie zdania piskiem radości. Wszyscy spojrzeli w naszą stronę, a ja zrobiłam się czerwona. - Ja też! Ale super! Szkoda, że pokoje w akademiku pewnie są już przydzielone. Mogłybyśmy razem mieszkać. Wiem, że strasznie dużo mówię, ale da się z tym żyć. No trudno, będziemy się odwiedzać! Czuje, że się zaprzyjaźnimy. Przypomina mi Sarę - moją najlepszą przyjaciółkę z Miami, która właśnie się pakuje na wyjazd do Nowego Yorku. Nagle rozbrzmiewa dzwonek telefonu Tylora. Chłopak odchodzi na bok z bolesną miną. Nie wiem czy tylko ja to zauważyłam, ale nikt się tym nie przejął. Może to normalne? Podczas rozmowy denerwuje się jeszcze bardziej i zaczyna chodzić w kółko. Skończył po dwóch minutach. - Muszę lecieć, kłopoty z Brandonem – powiedział spoglądając porozumiewawczo na Andego. - Kim jest Brandon? – Pytam Rise. - Jego młodszy brat, często pakuje się w kłopoty - odpowiedziała ze spokojem. Jestem pewna, że chodziło o coś innego. Nigdy nie miałam problemu z ocenianiem czy ktoś kłamie. Przez następne dwie godziny rozmawiamy na wszystkie tematy, a później wracamy do domu. W drzwiach czekał na nas mój ojciec wraz z Susan. Wypytują o nasze wyjście, ale jedynie powiedzieliśmy im, że dobrze spędziliśmy czas, po czym udaliśmy się do naszych pokoi. O drugiej w nocy obudził mnie jakiś hałas zza okna. Wstałam przestraszona. Po wyrzuceniu przez okno dostrzegłam Andy wymykającego się przez okno. Z wprawą zszedł po rynnicy, a z niej prosto do zaparkowanej na ulicy furgonetki. Jutro z nim o tym porozmawiam. Obudziłam się kilka godzin później. Wzięłam poranny prysznic, a następnie zeszałam do kuchni. - Robię naleśniki, chcesz też? – zapytał. - Tak, z chęcią. Powiesz mi gdzie byłeś w nocy? - Nigdzie, a gdzie miałbym być? - odpowiedział ze zdziwioną miną. - Daj spokój, widziałam jak wymykasz się przez okno. - Byłem spotkać się ze znajomym – mówi niepewnym tonem. - Błefujesz. Wiesz, że mnie nie da się łatwo oszukać.

- Wiem, dlatego odpuść. To nie twój interes. – Wow, pierwszy raz słyszę, żeby tak mówił. Zawsze jest wesoły i ciągle żartuje. Za tym na pewno musi się kryć coś więcej, następnym razem to sprawdzę. Dziś moim jedynym planem jest pójście do sklepu niedaleko naszego domu. Kupiłam ciastka, cole i pizzę z zamrażarki. Idąc do kasy mój telefon zaczyna dzwonić, a ja usiłując go wyciągnąć z kieszeni wpadam na kogoś. - Oj przepraszam zaga... – Wtedy zdaje sobie sprawę, że to Edward. - Uważaj następnym razem, do zobaczenia – powiedział i odszedł do kasy. To było dziwne i niezbyt przyjazne. Jego wzrok był nieobecny, a gdy wsiadał do auta rozpoznałam w nim furgonetkę, do której wsiadł Andy. Przynajmniej wiem z kim był. Pierwszy punkt śledztwa odhaczony. Kiedy wróciłam do domu wszyscy siedzieli w salonie i rozmawiali. - Blaire, przyłączysz się do nas? – zapytał tata. - Pewnie. Usiadłam naprzeciwko niego. - Chcielibyśmy wam coś powiedzieć. – zaczęła Susan – Myślimy z Holdenem – moim tatą – o adopcji dziecka. - A dokładnie 16-letnią Auburn. Jest córką mojej zmarłej przyjaciółki i nie ma kto się nią opiekować, a nie chcę, żeby trafiła do domu dziecka – powiedział tata. Oboje z Andym patrzymy ze zdziwieniem to na tatę to na Susan, wtedy ona wstała i zaczęła znów mówić. - Wy i tak wyjeżdżacie na studia, a my będziemy sami, więc pomyśleliśmy, że to dobry pomysł, jeśli będzie chciała – mówiła z przekonaniem. - Tak, chyba macie rację. To dobry pomysł – mówię, a brat mi przytakuje. - Jeśli się zdecyduje to pojutrze się do nas wprowadzi – powiedział tata zakańczając rozmowę. Udałam się do łazienki na wieczorną toaletę. Patrzę w lustro i upinam moje długie blond włosy. Mam nadzieję, że w akademiku nie będzie ono znajdowało się na ścianie tak wysoko, bo przy moim niskim wzroście spoglądanie w lustro może być trudne. Położyłam się do łóżka w dresach przygotowana do szybkiego wyjścia. Tak jak przypuszczałam - trochę po północy usłyszałam skrzypienie okna w sąsiednim pokoju mojego przyrodniego braciszka. W przeciwieństwie do niego cichutko schodzę na dół do wyjścia i wychodzę tylnymi drzwiami. Po drodze pożyczyłam kluczyki z auta taty. Czym prędzej wsiadam do samochodu i z wyłączonymi światłami śledzę furgonetkę Edwarda. Jedziemy niecałe pół godziny do momentu, kiedy podjeżdżają do starych magazynów. Zatrzymuję się w sąsiedniej uliczce i idę za nimi. Wchodzą do jednego z nich, w którym świeci się światło. Odczekuję chwilę i podchodzę do starego okna z boku budynku. Jest tam co najmniej 10 innych osób witających się ze sobą, lecz nie wyglądają przyjaźnie. Wnętrze jest zadbane, choć wystylizowane w stylu baru z lat 90-tych. Dopiero po chwili zauważam, że rozchodzą się na dwa stoły i zaczynają grać w grę karcianą. Naprawdę? Tylko po to wymykają się w nocy, żeby sobie pograć? Coś mi nie pasowało. Podeszłam do okna z tyłu mając doskonały widok na Andego i Edwarda. Nie mogę uwierzyć w to co widzę. Grają w pokera, a stawką nie tylko są pieniądze, a jakieś proszki. To na pewno nie narkotyki, bo przecież Andy nigdy by się w coś takiego nie wplątał! Zszokowana wróciłam do samochodu i odjechałam. Muszę się z tym przespać. Co ja mam teraz zrobić? Przecież nie powiem mu, że go śledziłam! Przemyślę to w domu. Po upływie trzydziestu minut znów znajdowałam się w łóżku. Nie potrafiłam już zasnąć. Ciągle dręczy mnie to co widziałam. To przecież nie Andy, którego znam. O czwartej nad ranem wreszcie zasypiam. Następnego dnia jedziemy z przyjaciółmi mojego brata podziwiać z bliska wielki napis Hollywood. Chłopcy przygotowali piknik. Gdy już wspięliśmy się na górę widok zapiera mi dech w piersiach. Widać całe miasto aniołów! Jest wieczór, więc światła rozbłyskują się na wszystkie strony świata mieniając się różnymi kolorami. - Co robimy potem? Może jakaś impreza? – pyta Tylor. - Pewnie - Zgadza się Andy. – A ty co na to powiesz Blaire? - Jestem za! Po chwili jedziemy autem z moim bratem i Edwardem, który przed wejściem rzucił mi przelotne, zniewalające spojrzenie. Co to w ogóle miało znaczyć? Najpierw mnie ignoruje, a teraz rzuca jakieś spojrzenia. Chłopcy o czymś rozmawiają, a ja cicho siedzę na tylnym siedzeniu za Edwardem prowadzącym samochód. - Jak ci się tu podoba? Wolisz Miami czy Santa Monica? - zapytał Edward zaskakując mnie. - Jak na razie chyba zostanę przy Miami. - Ed, kiedy twój wujek organizuje piknik? – pyta brat z porozumieniem tylko dla nich, a ja wiem, że nie chodzi o żaden piknik, tylko ich nocne gry. - Pojutrze – odpowiada. Po dwudziestu minutach jazdy wchodzimy bez kolejki do ogromnego klubu, gdzie czeka na nas stolik. Jak widać już wcześniej planowali tu przyjechać. Usiedliśmy, a każdy zamówił coś do picia. Po dwóch godzinach Andy wychodzi na taras z Edwardem, a ja informuje, że idę do łazienki. Tak naprawdę wychodzę za nimi. Rozmawiają z jakimś starszym mężczyzną, a po chwili wręczają mu rulon pieniędzy. Nie widziałam co dał im w zamian.

Stoję w małym przejściu, jedynym prowadzącym do klubu i czekam na nich z poważną miną. Po chwili kończą rozmowę i zbliżają się do mnie. Gdy mnie zauważyli Andy znieruchomiał, a Edward zdaje się nic sobie nie robić z mojej obecności. - Andy... - Mówię po chwili, a mój brat poważnieje. - Tak? – zapytał mając nadzieję że nic nie widziałam. Niestety mylił się. - Możesz mi to wytłumaczyć? - Nie mamy o czym rozmawiać. - Masz rację, porozmawiamy w domu z rodzicami. To chyba jest ich sprawa – odwracam się i w pośpiechu idę na dół. Słyszę wołanie, ale ignoruje je. Andy złapał mnie dopiero przy naszym stoliku i dyskretnie poprosił o rozmowę. Krótko odpowiedziałam, że porozmawiamy po powrocie z imprezy. Wybiła na zegarze godzina trzecia w nocy, a ja i Andy zaczęliśmy zmierzać w stronę domu. - Proszę, powiedz mi, że nie masz nic wspólnego z narkotykami... - zaczęłam powoli. - Powiedziałem już, że to nie jest twoja sprawa – odpowiedział bez przekonania. - Pojechałam za wami wczoraj w nocy – oświadczyłam. Może nie powinnam mu tego mówić, ale chcę się dowiedzieć wszystkiego. Nieważne czy wyjdę na ciekawską. - Jak to za nami pojechałaś?! - Budzę się za każdym razem, gdy wychodzisz z domu, a nie chciałeś mi nic powiedzieć. - Co dokładnie widziałaś? - Wystarczająco dużo. Zamierzasz mi to wyjaśnić?! - Nie mogę Blaire. - Dlaczego grasz w karty na pieniądze i nie tylko? - Potrzebuję pieniędzy, ok? - To nie jest powód, żeby zadawać się z takimi ludźmi i wciągać się w narkotyki. - Przesadzasz... - Ja przesadzam? To ty spotykasz się z niewiadomo kim w magazynach grając o prochy. - Za niecały tydzień wyjeżdżam na studia i skończę z tym, obiecuję – odpowiedział z przekonaniem. - Kiedy następnym razem wymkniesz się z domu, jadę z wami. - Nie ma takiej opcji! To niebezpieczne. - Dlaczego niebezpieczne? - Ci ludzie są z mafii. Są nieobliczalni. Na tym skończyliśmy rozmowę i wyszliśmy z samochodu. Kolejne dni rozmyślałam o tej rozmowie, a Andy już nie wychodził. Dzień przed przeprowadzką dopiero się wymknął, a ja znów pojechałam za nimi, zaopatrzona w paralizator. Podeszłam do tego samego okna co poprzednim razem i obserwowałam sytuację. Tym razem jest więcej ludzi. Niektórzy z nich mają czarne kapelusze zakrywające ich twarze. Zaczęli grać. Andy i Edward siedzieli na tych samych miejscach co ostatnio, a ja miałam na nich świetny widok. Po dziesięciu minutach faceci w kapeluszach zaczęli się kłócić, a po chwili rozpoczęła się bijatyka. Stałam jak słup nie mogąc się ruszyć. Dopiero, gdy widzę jak mój brat i Edward włączają się do walki przytomnieje. Nie wiem co zrobić, cała się trzęsę. Nagle widzę jak jeden z mężczyzn wyprowadza mojego brata za kark na zewnątrz. Zaczęli coś wykrzykiwać aż w końcu facet w kapeluszu wyciąga rewolwer i mierzy z niego do Andego. Wtedy przypominam sobie o paralizatorze. Brat mnie zauważa, a facet wędruje za jego wzrokiem. Na szczęście jest ciemno, więc nie mógł mnie zobaczyć. Wykorzystałam to zakradając się do niego od tyłu, po czym strzelam mu do nogi paralizatorem. Teraz słychać tylko okrzyk bólu. Andy podbiega do mnie z przerażeniem w oczach mówiąc, abym ukryła się w samochodzie, a on pobiegnie po Edwarda. Wbiegłam do pojazdu czym prędzej czekając na nich. Po chwili widzę jak wsiadają do swojego auta. Szybko kierują się w stronę domu, a ja jadę za nimi przekraczając prędkość. Gdy wysiadamy z samochodów widzę jak Edward jest poobijany. Weszliśmy do domu, a on kładzie się na kanapie. - Dlaczego za nami pojechałaś?! – powiedział szeptem Andy, żeby nie obudzić rodziców. - A może byś podziękował za ocalenie ci życia?! - Co? – do rozmowy włącza się Edward. Opowiedzieliśmy mu o tym co się stało. Dowiedziałam się, że mój brat i jego przyjaciel oznajmili, że dziś był ich ostatni wieczór w tym miejscu. Wtedy zaczęła się ta bijatyka. Po godzinie padnięta wróciłam do swojego pokoju i położyłam się spać. Muszę wcześniej wstać i zacząć się pakować. Usłyszałam ciche pukanie do drzwi. - Mogę wejść? – zapytał Andy. - Wchodź. - To już się nie powtórzy Blaire przysięgam. Dziękuję, że tam byłaś. Chociaż wciąż się złościsz, jednak gdyby nie ty, już bym nie żył. - Nie ma o czym mówić. Wystarczy, że jutro pomożesz mi z pakowaniem – mówię z uśmiechem. - Dobranoc. - Dobranoc – odpowiadam. Po godzinie rozmyślenia o dzisiejszych wydarzeniach zapadam w głęboki sen.

Natalia Anielak

Układanka

Powieść w odcinkach

Adeleide. Część druga

Minęło kilka miesięcy. Poznałam kilka nowych kolegów, ale szybko ktoś ich zabierał do domu. Przywiązałam się do niektórych z nich, więc było mi ciężko się z tym pogodzić. Te kilka trudnych rozstań powodowało u mnie przygnębienie i płacz do poduszki przez całą noc. W tym czasie odwiedziło mnie też kilka rodzin, ale nikt mnie nie chciał. Nie wiedziałam, dlaczego. Potrafiłam już dużo robić. Nauczyłam się odkurzać, zmywać naczynia, ale nadal nikt mnie nie zabierał. W końcu udało się ...

Była to para ludzi po trzydziestce. Z zewnątrz wyglądali porządnie i schludnie. Mary i Hank nie mieli dzieci. Nie chcieli ich mieć, co oznajmili mi już na samym początku, a do adopcji zmusili ich rodzice.

Miły początek. – pomyślałam od razu.

- To tak, w naszym domu panują pewne zasady – zaczęła kobieta, patrząc na mnie surowo. – Po pierwsze; nie wolno biegać po domu, bo możesz coś zepsuć. Po drugie; zero śmiechu i głośnej zabawy. Pracujemy i chcemy mieć absolutną ciszę. Po trzecie; masz już osiem lat, więc oczekujemy od ciebie robienia nam śniadań i kolacji każdego dnia. Co do reszty; czas po szkole spędzasz w pokoju. Nie możesz z niego wychodzić, chyba że jest pora obiadowa lub chcesz skorzystać z toalety. Coś jeszcze do dodania, kochanie?

- Nie ruszaj naszych rzeczy i nie wchodź do tego pokoju. – Hank wskazał masywne drewniane drzwi.

- Nie nazywaj nas matką i ojcem. Mów do nas po imieniu – stwierdziła, marszcząc śmiesznie twarz. – A teraz marsz do swojego pokoju.

Pokiwałam posłusznie głową i skierowałam się do wskazanego wcześniej pomieszczenia. Położyłam swoją niewielką torbę na stole i zaczęłam się rozpakowywać, ale gdy zobaczyłam szafę pełną ubrań, porzuciłam to zadanie. Wyjęłam tylko moje książki i ulubionego pluszaka, którego położyłam na poduszce. Uśmiechnęłam się do niego, bo był jedynym moim przyjacielem, jakiego miałam.

Następnego dnia szłam do szkoły. Nikt mnie nie odwiózł. Musiałam samodzielnie dotrzeć na miejsce. Nie znałam okolicy, więc długo krążyłam po mieście. W końcu, po długich staraniach, będąc już na granicy płaczu - znalazłam szkołę. Niestety byłam już dwadzieścia minut spóźniona. Pospiesznie zdjęłam płaszcz i powiesiłam go w niewielkiej szkolnej szatni naprzeciw wejścia. Stała tam kobieta, więc podeszłam do niej i zapytałam:

- Wie pani, gdzie ma lekcje klasa druga?

- W sali numer dwadzieścia, zaprowadzić cię tam? – uśmiechnęła się promiennie.

- Tak, poproszę – powiedziałam zawstydzona i podążyłam za nią. Kiedy doszłyśmy na miejsce, weszłam do środka. Cała klasa spojrziała na mnie, łącznie z nauczycielką, która akurat pisała coś na tablicy. Zlustrowała mnie z góry do dołu, odłożyła kredę i poprosiła, abym się przedstawiła.

- Nazywam się Adeleide Smith i podobno mam chodzić do tej klasy – rzekłam niepewnie.

- W porządku, usiądź. – poleciła.

Wybrałam pustą ławkę na końcu sali, a następnie wyjęłam książki. Pani wróciła do tematu.

Reszta dnia minęła mi dość przyjemnie. Kilka osób podeszło do mnie, chcąc się zaprzyjaźnić. Cieszyłam się za każdym razem i uprzejmie odpowiadałam na pytania innych uczniów o moją osobę. Nikt nie zachowywał się wobec mnie wrednie, więc czułam się z tego powodu bardzo dobrze. Moje małe serce, wręcz śmiało się razem ze mną, wybijając szybszy rytm.

Kiedy wróciłam do domu, zastałam tylko Mary, która otworzyła mi drzwi z ogromną niechęcią wypisaną na twarzy. Kazała mi od razu iść do pokoju, twierdząc, że nie ma humoru. Nie protestowałam, bo mogłam zająć się nadrabianiem materiału, który umknął mi przez czas przeprowadzki.

Nie było tego dużo, dlatego po trzydziestu minutach zaczęłam się bawić moim pluszakiem. Wyobrażałam sobie, że jest człowiekiem i z nim rozmawiam. Mówiłam żarty, a potem sama się z nich śmiałam. Śpiewałam pod nosem jakąś wymyśloną melodię i tańczyłam z misiem. Zaczęłam nucić coraz głośniejsze i stąpać coraz mocniej po podłodze. W rezultacie do pomieszczenia wpadła Mary.

- Co ty sobie myślisz? – krzyknęła. – Mamy tutaj zasady, które przedstawił ci na samym początku. Złamałaś właśnie dwie. Przez ciebie pomyliłam się w projekcie i muszę zacząć go od nowa. Jesteś z siebie zadowolona?

Spuściłam głowę zasmucona jej wybuchem. Gdy już wyszła, usiadłam na skraju łóżka i zaczęłam szlochać. W tym domu nic nie było mi wolno. Zaczęłam czuć się tam niczym intruz. Nie chciałam tam już mieszkać. Chciałam wrócić do mojego starego łóżeczka i zszarzałej poduszki. Tam było mi o wiele lepiej.

Sytuację pogorszały moje wciąż rozszerzające się obowiązki. Większości rzeczy nie potrafiłam robić. Jednak oni na to nie patrzyli. Interesowało ich to, czy pozmywałam naczynie, czy poodkurzałam mieszkanie, czy zrobiłam pranie. Nie obchodził ich moja chęć, mój nastrój lub moje inne obowiązki związane ze szkołą. Miało to być zrobione i koniec. Jednak wszystko starałam się cierpliwie wytrzymać.

W końcu nadszedł dzień, w którym przesadzili. Wróciłam wtedy ze szkoły. Rozebrałam się, przekąsiłam coś i weszłam do swojego pokoju. Usiadłam do biurka, żeby trochę porysować.

Z początku nic nie zauważyłam. Dopiero kiedy sięgałam do plecaka po kredki, mój wzrok powędrował na poduszkę. Zniknął pluszak! Poderwałam się z krzesła i podeszłam do łóżka. Zrzuciłam z niego wszystko.

Odsunęłam mebel. Przetrzęsłam szafę. Przeszukałam plecak. Nigdzie go nie było. Momentalnie moje oczy zaszyły mgłą. Rozpłakałam się jak nigdy wcześniej.

Byłam przecież tylko dzieckiem, które pragnęło ciepła. Dostawałam je tylko od wypchanego misia, który był przy mnie w najgorszych i najlepszych momentach. Był moją mamą, przyjaciółką, pamiętnikiem. Choć to tylko kupa pluszu – znał mnie lepiej niż ktokolwiek inny. Jeśli nie było go przy mnie, to nie było moich wszystkich sekretów. Nie było i mnie.

Skierowałam swoje małe stópki do pokoju dziennego, gdzie spędzała czas Mary. Miałam ochotę opaść na kolana i płakać ile mogłam, ale nakręcała mnie odraza i złość na tą kobietę. Nie mogłam odpuścić tym razem.

- Dlaczego to zrobiłaś?! – wykrzyczałam, dławiąc się łzami.

- Co? – zdziwiła się zdenerwowana.

- Mój miś zniknął, dlaczego go wyrzuciłaś? – wrzasnęłam.

- Jesteś dużą dziewczyną, masz już osiem lat, nie potrzebujesz takich rzeczy – stwierdziła, wrzuszając ramionami.

- Nienawidzę cię – wysyczałam i pobiegłam do swojego pokoju, po drodze trzaskając drzwiami.

Rzuciłam się na łóżko i dalej płakałam. Spędziłam tak całe popołudnie i noc. Nie wychodziłam nawet na kolację. Jedynie leżałam zalana łzami. Ten pluszak był ze mną od początku. Przypominał mi o moich kochanych rodzicach, do których mimo wszystko nie przestałam odczuwać miłości i szacunku.

Następnego poranka nie poszłam do szkoły. Czułam się zbyt okropnie, żeby tam iść. Nie zjadłam śniadania, nie ubrałam się, nie zrobiłam nic. Moi opiekunowie nawet nie uchylili drzwi, aby zobaczyć czy jest ze mną w porządku. Przyzwyczyłam się.

Około godziny trzynastej wyszli gdzieś zostawiając mnie samą. Wreszcie mogłam wyjść z pomieszczenia. Wzięłam sobie serek z lodówki i pochłonęłam go niemal natychmiast.

Potem zaczęłam zastanawiać się, co zrobić. Zdecydowałam się pooglądać bajki. Przechodząc do pokoju dziennego, minęłam tajemnicze drzwi. Nadal byłam na nich zła, więc chciałam coś nabroić. Szybko porzuciłam oglądanie telewizji i stanęłam pod owymi drzwiami. Sięgnęłam do metalowej klamki i nacisnęłam ją.

Otworzyły się z cichym skrzypieniem. Wkroczyłam do środka i ujrzałam mnóstwo stosów z papierów. Przyszedł mi do głowy pewien pomysł. Zawahałam się, lecz w końcu się przekonałam. Zaczęłam przewracać stosy, zrzucić szklane przedmioty, wyciągać poukładane na półkach książki. Po kilkunastu minutach rozejrzałam się. Wyglądało tam, jakby przeszło tamtędy jakieś tornado. Prawie wszystko leżało na podłodze.

Uśmiechnęłam się delikatnie, ale kiedy uświadomiłam sobie, co tak naprawdę zrobiłam, zredła mi mina.

Złamałam niemal każdą możliwą zasadę. Nie powinnam była tego robić. Natychmiast pojawiło się u mnie poczucie winy. Pospieszenie wyszłam stamtąd i zamknęłam z traskiem masywne drzwi. Oparłam się o nie plecami, oddychając ciężko. Kątem oka dostrzegłam mojego pluszaka. Leżał pośród stosu plastikowych i szklanych butelek. Zabrałam go i przytuliłam mocno. Tęskniłam za nim.

Nagle usłyszałam dźwięk otwieranych drzwi wejściowych. Pognałam do swojego pokoju i zamknęłam się tam. Krzatali się chwilę po przedpokoju, a potem ucichło. Do moich uszu dobiegło ciche skrzypienie. Mary krzyknęła przenikliwie i zawołała mnie. Posłusznie wykonałam polecenie.

- Co to ma znaczyć? – zapytała wyprowadzona z równowagi.

- Co? – zdziwiłam się, udając niewiedzę.

- Nie kłam, nikt inny nie mógł tego zrobić! – wrzasnęła. – Złamałaś większość zasad, panujących w naszym domu. Spakuj się. Jeszcze dzisiaj wrócisz do domu dziecka, bachorze.

Kiwnęłam głową niewzruszona. Tam było mi znacznie lepiej niż u nich. Tam przynajmniej nikt nie wymagał ode mnie nie wiadomo jakich rzeczy. W jakimś stopniu nawet się ucieszyłam z takiego rozwoju sytuacji.

Spakowałam swoje rzeczy do mojej torby, podkradając kilka koszulek z szafy i stanęłam pod drzwiami. Nie musiałam długo czekać, bo po kilku minutach przyszedł Hank, który miał mnie odwieźć. W sierocińcu znalazłam się pół godziny później. Nie czułam ani szczęścia, ani smutku. Byłam obojętna na dalszy rozwój wydarzeń.

KONIEC CZĘŚCI DRUGIEJ

felieton

Andrzej Staniszewski

Mieszanie herbaty

Pewnego ranka, jedząc codzienne śniadanie, począłem niby to z nudów mieszać równie codzienną herbatę. Było to na tyle zasadne, że cukier się jeszcze nie rozpuścił. Poza tym ciecz i tak była jeszcze na tyle gorąca, że praktycznie tylko do tego mogłaby się nadawać, zatem wydawało się to być całkiem racjonalnym odruchem. Osobiście jednak przyznam się, że w ogóle nie rozważałem wtedy powyższych powodów. U źródła tego działania leżała przede wszystkim zwykła chęć ucieczki od beczynności, stagnacji. Mieszanie okazało się bowiem czymś nie tyle zajmującym, co prędzej inspirującym do konkretnej refleksji nad tym zjawiskiem w odniesieniu do życia człowieka, a przede wszystkim do jego pracy. Czyż nie jest tak, że w zasadzie każdego dnia zataczamy koła podobne do tych, co łyżka po brzegach naczynia? Prawdopodobnie można by tak powiedzieć lub też napisać (tak, napisać też można!) o każdym działaniu człowieka w rejonie pojęcia pracy. Każdego dnia jedynie powielamy określone schematy, określone modele czynności, co czyni nas wyjątkowo podobnym do maszyn. Są to jednak wprawdzie maszyny wyjątkowo mizerne i niezdarne jak na współczesne standardy robotyki. Jednym słowem są po prostu kiepskie i to właśnie dzięki temu są w stanie złamać tę monotonię codzienności, dzięki zwykłym przypadkom. Ot, ktoś kogoś pozna w pociągu i po trzech latach się okaże, że tworzą oni nowy nurt w sztuce, albo komuś na głowę spadnie jabłko i dzięki temu odkryje prawo grawitacji. Od tego paradoksalnie zaczynają się wszelkie przełomy, od pomysłu, który nigdy by się pojawił, gdyby nie nasza codzienna, nudna i powtarzalna rutyna.

Julia Skorta

FESTIWAL ŻENADY

W życiu każdego maturzysty przychodzi ta jedna jedyna, najpiękniejsza chwila i wcale nie chodzi tutaj o maturę. Nazwa tego wielkiego wydarzenia właściwie sugeruje rozpoczęcie odliczania dni do egzaminu. Pewnie wielu już się domyśla, że mowa o studniówce. Dla równie wielu ten jeden dzień, a w zasadzie wieczór, jest ważniejszy od całej reszty szkolnych spraw. Bal, na którym każdy uczeń ma okazję pochwalić się znakomitą kreacją, umiejętnościami tanecznymi czy sposobami na przemycenie zakazanych trunków, to przecież wydarzenie nie do ominięcia.

Naturalnie do studniówki należy się przygotować. Sukienka? Mam i to nie byle jaką. Muszę wyglądać jak królowa tego balu. Wydałam na nią całą wypłatę. Buty? Mam. Są niewygodne. Mam też plastry. Torebka? Rozmiar idealny do przemycania alkoholu. Fryzjer? Umówiłam się pół roku wcześniej. Kosmetyczka? Wcisnęłam się na ostatni wolny termin. Makijażystka? Mam. Osoba towarzysząca? Tutaj pojawia się problem. Chętnych brak, a iść samemu dziwnie. Muszę przecież z kimś poloneza zatańczyć. Chociaż i tak lepiej nie mieć nikogo od początku niż zapłacić za chłopaka i zerwać z nim po drodze. Co by wtedy ludzie pomyśleli? Wstyd. Muszę pamiętać o mocnych rajstopach, bo jeśli pójdzie mi oczko, nie zdam matury. Mam lepszy pomysł. Pójdę bez. Przeworny zawsze ubezpieczony. Czerwona bielizna i podwiązka? Są. Piękne jakbym miała się rozebrać przed wszystkimi na środku sali, ale przecież muszą być, bo chcę zdać maturę. Pożyczyłam biżuterię od mądrej osoby, żeby zdać maturę. Mam teraz tylko wątpliwości, czy ta osoba rzeczywiście jest taka mądra, skoro pożyczyła mi to złoto. Mam nadzieję, że uda mi się chwycić panią dyrektor za kolana, bo tak bardzo chcę zdać maturę...

Mam nadzieję, że pamiętam o wszystkim, bo to przecież jedyna taka okazja w moim życiu. Tylko raz mogę poczuć się jak główna bohaterka amerykańskiego romansu dla nastolatek. To jedyna okazja do udawania, że podoba mi się impreza z masą ludzi, których nie znam. To jedyna okazja do wydania setek, a może i tysięcy złotych na jedno wydarzenie. To jedyna okazja do imprezowania z osobami z klasy. To jedyna okazja do zatańczenia poloneza. To jedyna okazja, żeby zrobić wszystko, aby zdać maturę. To jedyna okazja, której nie mogę zmarnować, a jeśli mi się spodoba (oczywiście, że tak będzie) to najwyżej nie zdam klasy i pójdę sobie jeszcze raz na moją jedną jedyną, idealną studniówkę...

Martyna Kozieł

Asertywność

Dzień jak co dzień. Wracam ze szkoły, ale zamiast jechać prosto do domu jadę do galerii. Muszę odebrać przesyłkę. Znowu zamówiłam książki, ale to już ostatni raz w tym miesiącu. Poza tym była promocja. Takiej ceny nie dało się przepuścić. Teraz trzeba oszczędzać, święta już tuż tuż, na prezenty musi starczyć. Niedługo są jeszcze Śląskie Targi Książki. Tam coś kupię. Kieruję się do Empika, wzięłam odbiór w sklepie, przecież nie będę płacić za dostawę. Wchodzę, odbieram, wychodzę. Nawet oka nie zawiesiłam na innych książkach. Wystarczy mi ten karton, który już trzymam przed sobą. Ach! Zapach papieru! Jak mantrę powtarzam w głowie, by się nie zatrzymywać, wizualizuję sobie w głowie piętrzący się stos stron do przeczytania. Biurko już się od niego ugina. Wychodzę obrotowymi drzwiami. Świeże powietrze otrzeźwia mój umysł. Nic nie kupiłam i już wiem, że osiągnęłam sukces i, że "jestem zwyciężcą".

Jestem na przystanku, za mną kusi TakCzytam. Ale dumnie czekam na tramwaj. Jestem asertywna. Stukam jedną nogą i czekam. "No nie mogę!" myślę "Bez przesady, ile można czekać!?". Podchodzę do rozkładu jazdy, zerkam na niego raz, potem drugi i nie wierzę. Właśnie uciekły mi dwa tramwaje. Następny jest dopiero za piętnaście minut. Chłód przeszywa mnie coraz bardziej. No cóż, wejdę do TakCzytam, tylko po to, by się ogrzać. Przecież nie potrzebuję nowej książki. Wchodzę i ogarnia mnie narkotyczny zapach zadrukowanych stron. Książki krzyczą do mnie z półek, ale jestem silniejsza. Aż w końcu docieram do końca sklepu i widzę ją: Tą jedyną powieść, którą chcę przeczytać od wielu lat. Biorę do ręki, tylko, by sprawdzić cenę. No cóż, to dopiero jest okazja. Na razie nie odstawiam jej na półkę. Przerzucam dalej i natrafiam na dalsze tomy mojej wybranki. Nawet nie wiedziałam, że są wydane w Polsce. I ta sama okazyjna cena. Długo przed nimi stoję i myślę. Ale przecież i tak chciałam je przeczytać. Co za różnica, czy kupię teraz czy za rok. Do tego taka okazyjna cena już się nie trafi. No żal nie wziąć. Więc biorę. Płacę, wychodzę ze sklepu. Podjeżdża mój tramwaj. Idealnie. Gdy docieram do domu, kładę nowe książki na stosie "do przeczytania". Nie liczę ile ich jest, ale na pewno uda mi się przeczytać w tym miesiącu...

fotografia



Marta Bomba



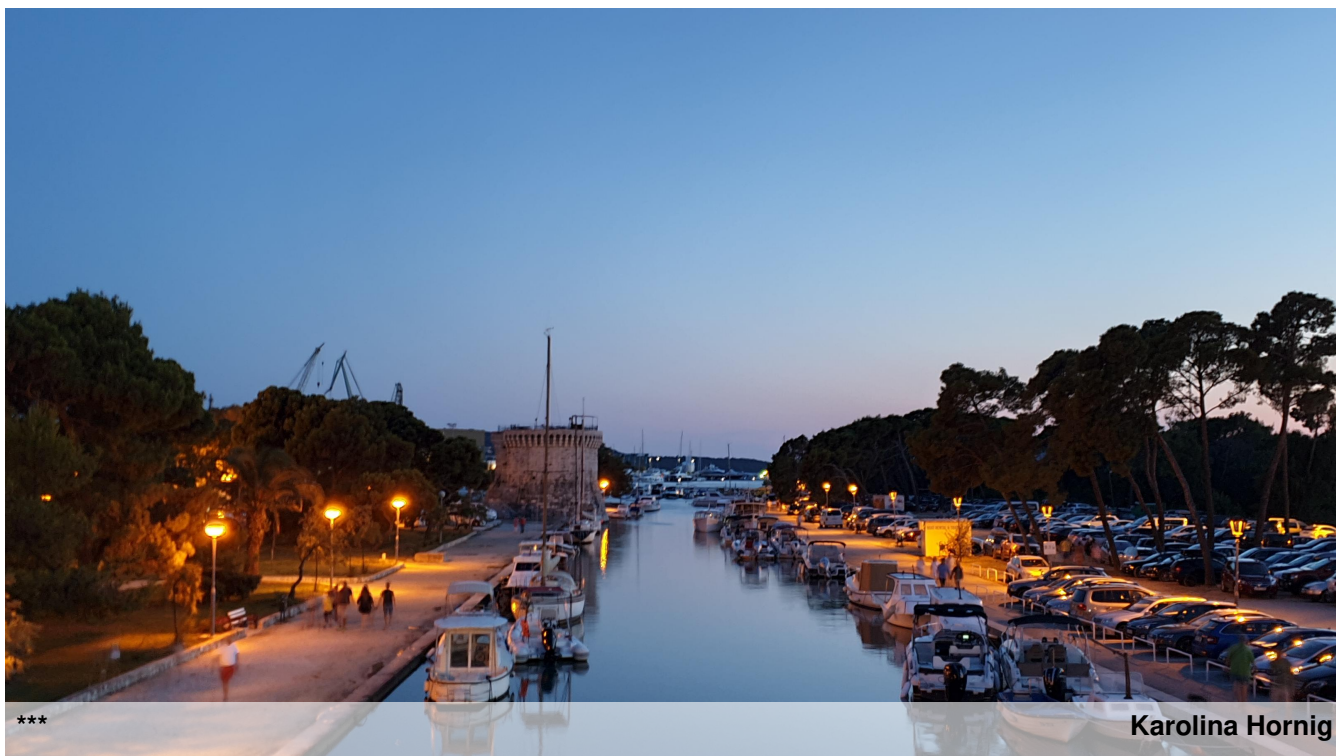
** (

Marta Bomba



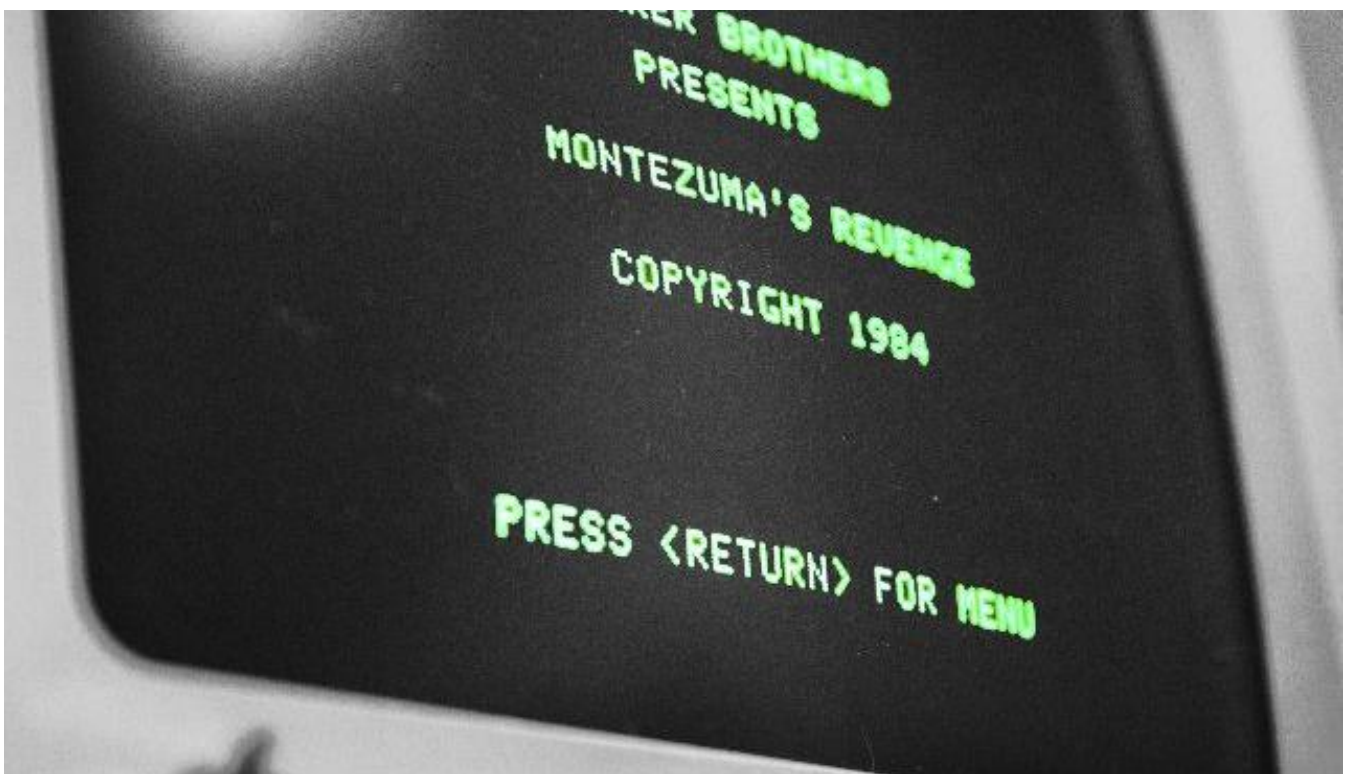


Karolina Hornig





Filip Seweryn



Filip Seweryn

